

Felieton teatralny

Kto wie, może inaczej potoczyłyby się losy tej sztuki, gdyby nie... wojna, która wybuchła w momencie, gdy „Lato w Nohant” zaliczono do najbardziej znaczących wydarzeń teatralnych w Polsce tamtego okresu. Ale sztuka Iwaszkiewicza miała również swój wojenny epizod. Nie przypadkiem chyba znalazła się w repertuarze jenieckiego, obozowego teatru, którego współzałożycielem w Oflagu 2-B w Choszczynie, a następnie kierownikiem był Leon Kruczkowski. W liście z kwietnia 1944, już z innego obozu, Kruczkowski pisał do żony: „W Kameralnym” na otwarcie „sezonu” (pierwsze dni maja) przygotowujemy „Lato w Nohant” Iwaszkiewicza.”

Nawiasem mówiąc to obozowe przedstawienie wyreżyserował Józef Słotwiński, a sam Kruczkowski wygłosił z okazji premiery prelekcję o autorze sztuki i jego dziele.

Ciekawe byłoby wiedzieć, co wtedy, w obozie, mówił Kruczkowski o „Lecie w Nohant”. Należy się domyślać że do wystawienia „Lata” przywiązywał duże znaczenie, skoro pokuszono się o to mimo trudności, wynikających chociażby z faktu, że w sztuce występuje pięć kobiet, a w teatrze obozowym oczywiście nie było mowy o udziale kobiet.

Najprawdopodobniej jednym z głównych motywów tej decyzji był fakt, że w „Lecie w Nohant” tak dużo mówi się o Polsce, że jest to również spór o jej obraz w oczach cudzoziemców. Wtedy, w obozie, w ostatnim okresie wojny, te właśnie kwestie brzmiały z całą pewnością w szczególności sposob. Dzisiaj, wydaje się, są raczej tylko echem dawno przebrzmiałych spraw i może właśnie dlatego warto było przypomnieć o tamtej inscenizacji w obozowym teatrze.

Jeżeli chodzi o „Lato w Nohant” w reżyserii Krystyny Tyszkowskiej na scenie szczecińskiego Teatru Polskiego, uwagę widza przykuwa przede wszystkim Solange z jej miłością do Chopina i walką z własną matką o prawo do tej miłości. Czy

autorka przedstawienia chciała tego, czy nie — wszystkie inne sprawy schodzą na dalszy plan, może nawet włącznie z osobą samego Chopina.

Dlaczego tak się stało? Pokusiłbym się o stwierdzenie, że sprawiła to głównie Gabriela Sarnecka w roli Solange. Sarnecka ma za sobą w Szczecinie nie jedną dobrą rolę, ale chyba Solange stanowi najlepszą z nich. Solange w jej interpretacji, to nie tylko młoda, piękna córka sławnej pisarki, ale przede wszystkim dziewczyna z charakterem. Nie naiwne, mimo swoich 18 lat, dziewczątka, ale niemal dojrzała kobieta. Dojrzała brakiem złudzeń, których wyzbyła się u bo-

komedia zamienia się w najprawdziwszy dramat, kiedy Solange musi zrezygnować z tego, co dla niej ma wartość najwyższą: z pragnienia zajęcia miejsca u boku Chopina.

Z pewnością cała rozgrywka między matką a córką nabrałaby jeszcze większych rumieńców i głębszej wymowy, gdyby nie fakt, że w postaci George Sand mamy do czynienia z najzupełniej innym aktorstwem. Tak, jakby zastosowano tu dwa różne klucze. Nie wiem do kogo należy mieć o to pretensje? Przede wszystkim, oczywiście, do reżysera. Szkoda, bo rzecz na tym wiele straciła. W rezultacie George Sand Barbary Martynowicz i Solange Sarneckiej, to postacie — można by powiedzieć — niespójne ze sobą, jakby wzięte z dwóch różnych przedstawień. Barbara Martynowicz jest cały czas chłodna, opamięnowana, umiejająca panować nad swoimi uczuciami, nawet wtedy, kiedy jej uzewnętrznia, to z myślą o odpowiednim efekcie: kiedy płacze w I akcie, kiedy rozlicza się z Chopinem w III akcie. Jest w tym na pewno wiele prawdy z wizerunku George Sand — femme de lettres, jaki zachował się nam, ale tak czy inaczej w zestawieniu, o które chodzi brakuje... wspólnego mianownika.

Jak się rzekło sprawy tych dwóch kobiet przyćmiewają wszystkie inne. Chopin, bo wokół niego oczywiście wszystko się rozgrywa, jest bardzo długo nieobecny na scenie. Słychać tylko jego muzykę, on sam pojawia się pod koniec II aktu. I Zbigniew Szczapiński rzeczywiście potrafił w tej roli przybliżyć nam obraz Chopina — człowieka innego od swego otoczenia, przerastającego je nawet, kiedy odstania całkiem ludzkie przywary.

Z pozostałych wykonawców, którzy ogólnie biorąc z dużym powodzeniem wywłazali się ze swoich zadań na szczególne wyróżnienie zasługują w moim przekonaniu: Jerzy Kownas, jako Antoni Wodźński, Barbara Olżańska, jako Augustyna, kuzynka G. Sand, Jarosław Jordan, jako Maurycy, syn G. Sand, Józef Chwiejczak — niekłamane poczciwy, zakochany w Solange Fernard i Stanisław Poks — Jan, sługa Chopina, tak po polsku roztropny i niepoważliwy w języku.

Jeżeli chodzi o scenografię Barbary Jankowskiej, to powiedzmy ogólnie: nie jest to najmocniejsza strona tego przedstawienia.

Chopin i kobiety

ku matki („Wiem nawet kto nie jest kochankiem naszej matki. Kto? Szach perski”) i egoistycznego, cynicznego brata Maurycego. Może to zabrzmie paradoksalnie, ale mimo całej różnicy epoki Solange — na zewnątrz układ na arystokratka z tak zwanymi dobrymi manierami zdaje się być bardzo współczesną dziewczyną ze swym trzęwym spojrzeniem na otoczenie, z samodzielnością w kształtowaniu swoich sądów i z odwagą ponoszenia konsekwencji za swoje postępowanie. („Co pan ma mi do wybaczenia? Wszystko robiłam z rozmysłem”).

Oczywiście nie chodzi o to, co mówi Sarnecka-Solange, a jak to u niej brzmi. Brzmi zaś tak, że